



Michelle Celmer
Święta jak w bajce

Michelle Celmer

Święta jak w bajce

Tłumaczyła

Magdalena Jakóbczyk-Rakowska

Tytuł oryginału: Christmas with the Prince

Pierwsze wydanie: Silhouette Books, 2009

Redaktor serii: Dominik Osuch

Opracowanie redakcyjne: Dominik Osuch

Korekta: Lilianna Mieszczańska

© 2009 by Michelle Celmer

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2011

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Gorący Romans są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

Skład i łamanie: COMPTeXt®, Warszawa

ISBN 978-83-238-8437-8

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Oliwia Montgomery była atrakcyjna, jak na naukowca. Księżę Aaron spodziewał się kogoś zupełnie innego. Obserwował ją zamyślony z okna swego gabinetu.

Kiedy wysiadała z samochodu, spojrzała w górę na zamek, a na jej twarzy odmalowało się zdumienie. Niecodziennie kobieta godzi się zamieszkać w królewskim pałacu na bliżej nieokreślony czas, aby za pomocą swojej wiedzy uratować kraj od katastrofy finansowej.

Księżę Aaron zdążył dowiedzieć się o swoim gościu, że jej dotychczasowe życie nie przebiegało według typowych schematów. Większość dzieci nie kończy szkoły średniej w wieku piętnastu lat, żeby w wieku dwudziestu dwóch zrobić doktorat i zdobyć opinię wybitnej specjalistki od genetyki roślin dwa lata później.

Wyglądała, jakby miała najwyżej osiemnaście lat, głównie z powodu długich ciemnoblonde włosów, uczesanych w koński ogon, i plecaka, przewieszonego przez ramię.

Przyglądał się, jak jego asystent Derek wprowadza ją do zamku, po czym usiadł przy biurku

i czekał, aż się pojawią. Zapewniano go, że w dziedzinie genetyki roślin jest najlepsza i być może jest ich ostatnią nadzieją.

Już wielu specjalistów próbowało rozwiązać problem choroby, która zżerała uprawy nie tylko na ziemiach rodziny królewskiej, ale zaczęła rozprzestrzeniać się na sąsiednie pola. Jeżeli nie uda się jej pokonać, będzie to miało fatalny wpływ na finanse tego głównie rolniczego kraju. Jego rodzina, a właściwie cały kraj, liczyła na to, że on opanuje sytuację.

Nie podobał się mu ciężar tego brzemia. Dotychczas myślał, że jego starszy brat Christian ma gorzej, dźwigając na sobie odpowiedzialność następcy tronu, co oznaczało również ożenek i spłodzenie potomka. Ku jego zdziwieniu, brat wydawał się bardzo zadowolony z roli małżonka. Aarona przerażała myśl o związaniu się z jedną kobietą. Nie dlatego że nie lubił kobiet, wręcz przeciwnie... ale wysoko cenił sobie różnorodność. Teraz gdy Chris był już szczęśliwym mężem, ich matka postanowiła zająć się ożenkiem młodszego syna. Nie spodziewał się nawet, że na świecie jest tyle kobiet królewskiej krwi, które są kandydatkami na żonę, póki matka nie zaczęła mu ich przedstawiać. Nie miał zamiaru stać przed ołtarzem i miał nadzieję, że matka to w końcu zrozumie i zajmie się wydawaniem za mąż jego sióstr bliźniaczek – Anny i Luizy.

Po kilku minutach rozległo się pukanie do drzwi. Zapewne wcześniej Derek zaznajamiał gościa z dworską etykietą.

– Proszę wejść – zawołał.

Wszedł Derek, a tuż za nim panna Montgomery. Aaron wstał, aby powitać gościa. Miała niemal tyle samo wzrostu co on. Trudno było ocenić, ponieważ jej figurę ukryły obszerne spodnie khaki i grubo dziergany szeroki sweter, ale wydawała się szczupłą, wręcz za chuda.

Nie nosiła laboratoryjnego fartucha ani grubych okularów, jakich się spodziewał u naukowca. Nie miała też biżuterii ani makijażu. Właściwie była zupełnie zwyczajna, ale bardzo słodka i dziewczęca, chociaż miała już dwadzieścia pięć lat. Najciekawsze jednak były jej oczy – o nieokreślonym kolorze, ani brązowe, ani zielone, i tak wielkie, jakby zajmowały połowę twarzy.

– Wasza Wysokość – odezwał się Derek. – Przedstawiam pannę Oliwię Montgomery ze Stanów Zjednoczonych. – Zwrócił się do niej: – Panno Montgomery, to książę Aaron Felix Gastel Alexander z Wyspy Thomasa.

Panna Montgomery wyciągnęła rękę, ale zmieszana szybko ją cofnęła, żeby wykonać nieudolny dyg. Jej policzki spłonęły uroczym rumieńcem.

– To dla mnie zaszczyt, sir... to znaczy, Wasza Wysokość – poprawiła się.

Jej głos był łagodniejszy, niż się spodziewał, i całkiem seksowny. Zawsze lubił amerykański akcent.

– To ja jestem zaszczycony – odpowiedział, wyciągając rękę.

Zawahała się, ale odwzajemniła uścisk. Miała smukłe dłonie o długich palcach i zdumiewająco silny uścisk ręki.

Nie była w jego typie. Lubił kobiety nieduże, ale zaokrąglone w odpowiednich miejscach. Nie zależało mu na inteligencji. O ile tylko radziły sobie na polu golfowym, boisku do squasha czy na nartach, jemu to wystarczyło. Panna Montgomery nie wyglądała na osobę wysportowaną.

– Będę w swoim gabinecie, sir – poinformował Derek, zamykając za sobą drzwi.

– Proszę się czuć swobodnie – zachęcił księżę, wskazując Oliwii krzesło po drugiej stronie biurka.

Postawiła plecak na podłodze obok siebie i ostrożnie usiadła na wyściełanym krześle. Ułożyła ręce na kolanach, po czym wsunęła dłonie pod uda. Nie wyglądała swobodnie.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedziała.

– Słyszałem, że po drodze była nie najlepsza pogoda.

Skinęła głową.

– Lot był trochę niespokojny, a ja nie jestem entuzjastką latania. Rozważam nawet powrót statkiem.

– Czy mogę pani zaoferować coś do picia?

– Nie, dziękuję. I proszę mówić do mnie Liv, wszyscy tak się do mnie zwracają.

– Dobrze, Liv. Ponieważ będziemy spędzać trochę czasu razem, powinnaś do mnie mówić Aaron.

Zawahała się.

– Czy to... dozwolone?

– Zapewniam cię, że w zupełności – roześmiał się.

Skinęła głową, która wydała się zakółsać na

długiej, smukłej szyi. Aż zapragnął ją pieścić i całować, ale Liv nie wyglądała na osobę do tego chętną. Zdawała się nieśmiała i pełna zahamowań. Z pewnością mógłby ją niejednego nauczyć, gdyby oczywiście miał na to ochotę. Ale nie miał. No, może odrobinę, ale tylko z ciekawości.

– Moja rodzina przeprasza, że nie mogła cię powitać, ale są w Anglii, u kardiologa mojego ojca – wyjaśnił. – Wrócą w piątek.

– Chętnie ich poznam – odpowiedziała, niezbyt entuzjastycznie.

Niepotrzebnie się obawiała, bo w historii panowania jego ojca jej wizyta była najbardziej oczekiwana. Nie oferowała zresztą swoich usług za darmo. Zgodzili się przeznaczyć sporą sumę na fundację, wspierającą jej badania. Dla siebie nie oczekiwała niczego poza mieszkaniem i wyżywieniem.

– Słyszałem, że przyglądałaś się już próbkom skażonych roślin, które ci przysłaliśmy.

– Zabranej dokumentacji również – potwierdziła.

– I do jakiego wniosku doszłaś?

– Jest to jakaś niezwykle silna i odporna odmiana choroby, jakiej jeszcze nie widziałam. A możesz mi wierzyć, że właściwie widziałam już wszystko.

– Twoje doświadczenie jest imponujące. Mówiono mi, że jeżeli ktokolwiek potrafi nam pomóc, to tylko ty.

– To nie jest kwestia „jeżeli”, tylko „kiedy” – spojrzała mu w oczy.

Wstrząsnęła nim ta pewność siebie. Tego się nie

spodziewał. Nagle stała się zupełnie inną kobietą. Siedziała prosto, głos jej był pewny i brzmiał donośnie. Wzbudzała szacunek.

– Czy rozważaliście moją sugestię, żeby wstrzymać eksport produktów rolnych?

Cały czas o tym myślał.

– Nawet tych niezakażonych?

– Obawiam się, że tak.

– Czy to naprawdę konieczne?

– Nie wiemy, czy skażenie nie występuje w uśpionej postaci na terenach pozornie nieskażonych. A póki nie dowiemy się, co to jest, nie chcielibyśmy, żeby wydostało się z wyspy.

Wiedział, że ona ma rację, ale skutki finansowe mogły być opłakane.

– To oznacza, że mamy pięć miesięcy do następnego sezonu, żeby zidentyfikować chorobę i znaleźć bezpieczny dla środowiska ratunek.

Produkty z zielonej wyspy były znane i cenione na świecie.

– Czy zmieścimy się w tym czasie?

– Prawdę mówiąc, nie wiem. Taki proces zwykle trwa.

Nie to chciał usłyszeć, ale spodobała mu się jej szczerość. Wyobrażał sobie, że ją tu sprowadzi, ona załatwi sprawę w tydzień czy dwa, a on zostanie bohaterem nie tylko w oczach rodziny, ale całego kraju. Sen prysnął jak bańka mydlana.

– Jak się już zainstaluję w laboratorium i przestudiuję dane, może w ciągu kilku dni będę mogła podać jakieś ramy czasowe.

– Mamy umówioną studentkę z uniwersytetu, gdybyś potrzebowała asystentki.

– Będę potrzebowała kogoś do pobierania próbek, ale w laboratorium wolę pracować sama. Czy jest cały sprzęt, którego potrzebuję?

– Wszystko, co było na liście. – Wstał. – Mogę cię zaprowadzić do twojego pokoju?

Ona również wstała, wygładzając spodnie na udach. Nie mógł przestać się zastanawiać, co kryło się pod tym obszernym swetrem. Czyżby zauważył piersi? A biodra? Może nie była aż taka koścista i kanciasta, jak sądził?

– Jeśli nie masz nic przeciwko temu, wolałabym się od razu zabrać do pracy.

Wskazał na drzwi.

– Oczywiście. Zaprowadzę cię wprost do laboratorium.

Z pewnością nie traciła czasu. Był zadowolony, że z taką determinacją chciała pomóc. Im prędzej zwalczą pasożyty, tym prędzej wszyscy odetchną z ulgą.

ROZDZIAŁ DRUGI

Liv szła za swym gospodarzem przez zamek, modląc się, żeby nie zrobić czegoś głupiego, na przykład nie potknąć się o własne nogi i nie upaść na twarz.

Księżę Aaron był bez wątpienia najpiękniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała. Miał bardzo ciemne jedwabiste włosy, fascynujące zielone oczy i pełne usta, na których co chwila pojawiał się seksowny uśmiech. Jego umięśniona pupa pod świetnie skrojonymi spodniami i szerokie ramiona pod granatowym kaszmirowym swetrem sprawiały, że szła za nim jak zahipnotyzowana.

Był doskonały. Zasługiwał na jedenastkę w skali od jednego do dziesięciu. Zupełne przeciwieństwo naukowców i maniaków, z jakimi zwykle przebywała. Jak William, jej narzeczony, a właściwie ewentualny narzeczony, gdyby zdecydowała się przyjąć jego propozycję małżeńską, z którą wystąpił ostatniego wieczoru w laboratorium. Will był od niej piętnaście lat starszy. Traktowała go jako mentora i chociaż nie był specjalnie przystojny ani seksowny, był miły, słodki i wyrozumiały. Prawdę mówiąc, jego propozycja padła tak nagle, że omal nie

podskoczyła. Nigdy się nawet naprawdę nie pocałowali, jeśli nie liczyć cmoknięcia w policzek w święta czy inne specjalne okazje. Bardzo go szanowała i kochała, ale jedynie jako przyjaciela. Obiecała rozważyć jego propozycję na wyjeździe, chociaż podczas pożegnalnego pocałunku nie poczuła niczego szczególnego. Wiedziała, że pożądanie jest przecebiane i przemijające, a między nimi był szacunek i głęboka przyjaźń. Zastanawiała się jednak, czy to wystarczy, aby się związać.

Tak jakby jakieś tłumy mężczyzn dobijały się do jej drzwi. Nawet nie mogła sobie przypomnieć, kiedy była ostatnio na randce, a jeśli chodzi o seks, było to tak dawno, że nawet nie pamiętała, jak to jest. Jedynym mężczyzną, z którym spała na studiach, był młody fizyk jądrowy bardziej zainteresowany równaniami matematycznymi niż zgłębianiem seksualnych subtelności kobiet.

Mogłaby się założyć, że książę Aaron doskonale zna się na tajnikach kobiecego ciała. Jasne, Liv, książę ci to chętnie zademonstruje, pomyślała ironicznie.

Ta myśl była tak nieprawdopodobna, że omal nie roześmiała się głośno. Co taki wspaniały, seksowny książę mógłby wiedzieć w takiej nieatrakcyjnej kujonce?

– Co sądzisz o naszej wyspie? – spytał Aaron, gdy schodzili po schodach.

– To, co widziałam, jest piękne. Ale zamek jest zupełnie inny, niż się spodziewałam. Szczerze mówiąc, wyobrażałam sobie, że będzie ciemny i ponury.

– W istocie był jasny i przestronny, pięknie urządzone i taki olbrzymi, że łatwo można było się zgubić, chodząc po tych wyłożonych dywanami korytarzach. Nie mogła uwierzyć, że spędzi tu kilka tygodni, a nawet miesięcy. – Spodziewałam się kamiennych murów i zbroi wystawionych w salach.

Księżę zachichotał.

– Jesteśmy nowocześni. Zobaczysz, że pokoje gościnne mają standard pięciogwiazdkowych hoteli. – Ona akurat nie bardzo się na tym znała. – Chociaż... – Przerwał i spojrzał na nią. – Jedyńm miejscem odpowiednim do laboratorium okazały się piwnice.

Wzdrygnęła się. Pierwszy raz będzie pracowała w piwnicy.

– W porządku.

– Tam były lochy.

– Naprawdę?

– Niegdyś ciemne i wilgotne, z łańcuchami i narzędziami tortur.

– Żartujesz, prawda?

– Mówię poważnie. Oczywiście zostały odnowione, używamy ich do przechowywania zapasów i wina. Są tu też pralnie. Myślę, że laboratorium ci się spodoba. Wcale nie jest ciemne i wilgotne.

Ponieważ większość czasu będzie spędzała przy mikroskopie i komputerze, wygląd laboratorium nie miał dla niej znaczenia. Byłe było funkcjonalne.

Poprowadził ją przez olbrzymią kuchnię, pachnącą przyprawami i świeżo pieczonym chlebem. Zaburczało jej w żołądku i zaczęła się zastanawiać,

kiedy po raz ostatni coś jadła. W samolocie była zbyt zdenerwowana, żeby zainteresować się posiłkiem.

Aaron zatrzymał się przed olbrzymimi drewnianymi drzwiami, które zapewne prowadziły do piwnicy.

– Istnieje osobne wejście dla służby, którego używają pracownicy pralni, ale jako nasz gość będziesz korzystała z wejścia rodzinnego.

– Dobrze.

– Muszę cię przed czymś ostrzec.

Ostrzec? Nie brzmiało to zachęcająco, pomyślała.

– Słucham?

– Jak mówiłem, piwnice zostały zmodernizowane.

– Ale?

– Były tu lochy i wiele osób straciło życie.

Czy to znaczyło, że w drodze do laboratorium będzie stapać po trupach?

– Niedawno?

– Nie, oczywiście, że nie – zaśmiał się.

– Więc, w czym tkwi problem?

– Niektórym to przeszkadza, a służba twierdzi, że tu straszy. – Liv spojrzała na niego, jakby kompletnie zwariował. – Rozumiem, że nie wierzysz w duchy? – spytał Aaron.

– Istnienie duchów czy życia po życiu nigdy nie zostało naukowo udowodnione.

Mógł się spodziewać takiej odpowiedzi od naukowca.

– Więc nie masz się czego obawiać.

– A ty? – spytała.